



Rozmowa z Andrzejem Olechowskim

- Podejmował pan wiele inicjatyw w życiu: był pan radiowcem, menadżerem, biznesmenem. Co jest tak kuszącego w polityce, że pan zawsze do niej wraca?

Andrzej Olechowski: To, co jest fajnego w polityce, to możliwość robienia projektów na wielką skalę. Ja jestem przywykły do takiej skali, nie tylko dlatego, że mam dwa metry wzrostu – tak mi się życie ułożyło, że pracowałem przeważnie w dużych instytucjach zajmujących się dużymi sprawami: np. w Banku Światowym reformowałem systemy gospodarcze całych krajów. I tak mnie życie przywiodło, że w zajmowaniu się wielkimi projektami jestem niezły. A polityka daje taką możliwość. Poza tym daje ona też szansę – szczególnie osobie, która jest coraz starsza – by coś dobrego zrobić też dla innych.

- Czyli nigdy nie żałował pan zaangażowania w politykę?

Andrzej Olechowski: Ja uważam, że w jakimś stopniu polityka jest moją miłością. Chodzi tu o politykę w sensie dyskusji i propozycji dla kraju, nie w sensie rzemiosła. Ta ostatnia jest bowiem okropna. Wszystko dlatego, że w Polsce jest takie przekonanie, że w polityce obowiązują odmienne reguły niż w innych dziedzinach życia. Jak na innych płaszczyznach czegoś nie wypada zza węgła zrobić, wbić komuś nóż plecy, zaatakować kogoś, to w polityce już wypada.

- Spotka się dziś pan z Lechem Wałęsą. To właśnie jemu przypisuje się autorstwo słynnego już zdania, o tym, że podobno zawsze wstaje pan po dwunastej z łóżka.

Andrzej Olechowski: Prezydent Wałęsa tego akurat nie powiedział. On uważa, że jestem mistrzem psucia końcówek.

A co do wstawania. Prezydent Reagan kończył pracę o piątej, o siódmej był w piżamie, a wstawał o dziewiątej. Kiedy dziennikarz spytał go w wywiadzie radiowym, czy tak jest w rzeczywistości, potwierdził, dodając, że co prawda nigdy nie wykazano, że ciężka praca skraca życie, ale po co brać niepotrzebne ryzyko (śmiech).

Ja mam opinię lenia, z tego powodu, że kiedyś niechętnie chodziłem do porannych programów radiowych. A to dlatego, że uważam, iż dawanie ludziom takiej dawki jakiejś politycznej agresji rano nie jest w porządku. Poza tym, kiedyś na pytanie dziennikarza, o to, czemu nie chcę przyjść na wczesny wywiad, odpowiedziałem wprost, że nie lubię wstawać rano, a gdybym lubił, to zostałbym mleczarzem. I stąd ta negatywna opinia. Oczywiście dziś można powiedzieć, że do kłopotów ze wstawaniem dorobiłem legendę, ale zapewniam, że tak nie jest. Gdybym był leniem, to nie byłbym dzisiaj tu, gdzie jestem. Taka jest żywa prawda.

- Co pan myśli o niedawnych propozycjach Tuska, by zmienić konstytucję? Czy taka zmiana ma sens i czy po osłabieniu pozycji prezydenta, którą premier proponuje, ten urząd wciąż będzie dla pana atrakcyjny?

Andrzej Olechowski: Na pierwsze pytanie odpowiedź jest prosta: mianowicie nie ma sensu. W związku z tym ja się tym problem nie zajmuję. Nie ma w Polsce większości konstytucyjnej i przez pewien czas jeszcze nie będzie. Takie propozycje zgłaszane są tylko dla wiwatu i dziwię się, że premier to robi.

Pytanie drugie. Prezydent wybierany przez parlament nie byłby pewnie już tak wart zachodu. Politycy znów decydowaliby o obsadzie kolejnego stanowiska. W Polsce państwo zostało już upartyjnione do granic możliwości, a obszar swobodnego wyboru przez ludzi coraz bardziej jest zawężany – w związku z tym chciałbym, by został utrzymany powszechny wybór prezydenta.

Ale nawet gdyby temu powszechnie wybranemu prezydentowi ograniczyć funkcje, byłby on z pewnością wart zachodu. Wszystko dlatego, że główna siła tego urzędu i rzecz, którą przede wszystkim do niego oczekujemy, a nie otrzymujemy, to inspiracja. Pokazanie celów, zachęcenie do nich ludzi, przypilnowanie polityków, by je realizowali. Do tego prezydent nie musi mieć jakichś niesłychanie silnych narzędzi – głównie ma myśleć o ludziach i kanalizować to, co oni mówią w przekazie do klasy politycznej.

- Pan jako jedna z pierwszych osób publicznych w Polsce przyznał się do współpracy z wywiadem PRL. Czy było to problemem dla pana?

Andrzej Olechowski: Przyznałem to w jakimś sensie bez problemu. Nie było wówczas żadnego przymusu ustawowego ani nikt ode mnie nie oczekiwał, że coś takiego powiem. Ja przede wszystkim uważałem, że nie mogę narazić się na szantaż. Jeśli chcę działać publicznie, nie może być tak, że ja coś wiem, ktoś inny coś wie i może mnie „przycisnąć”. To po prostu nie wchodziło w rachubę.

Poza tym ja, jak teraz patrzę na zmagania innych z tą kwestą, nie miałem obaw, że przyznaję się do czegoś paskudnego. W moim odczuciu nie zrobiłem rzeczy paskudnych. Ja powiedziałem już dawno i mogę powtórzyć jeszcze raz: bardzo żałuję, że nie byłem wtedy odważny albo odważniejszy. Ale też wiem, że nie narobiłem świństw. W związku z tym sądziłem, że po przeprowadzeniu solidnego rachunku sumienia mogę działać publicznie, ale oczywiście muszę o współpracy powiedzieć.

- Co pana skłoniło do współpracy?

Andrzej Olechowski: Pracowałem wtedy w Genewie w ONZ. Biurko w biurko ze mną siedział kolega – wszyscy mieliśmy po dwadzieścia parę lat – który niedwuznacznie się przyznawał, że jest związany z wywiadem francuskim. Zaś trzy biurka dalej pracował inny kolega, o którym mieliśmy stuprocentową pewność, że jest związany z wywiadem amerykańskim. Mnie podchodziły więc trzy wywiady, razem z polskim. Uważałem jednak, że byłoby to nie fair w stosunku do mojego państwa, gdybym zgodził się na inne oferty. Poza tym odmowa służbom PRL rodziła niebezpieczeństwo dla mnie i dla mojej rodziny.

Rozmawiali: Tomasz Sokołów, Maciej Ciemny

